

Atomowe wojny hinduskich bogów to ślad po zaginionej historii ludzkości

12 kwietnia 2017

„Jasność tysiąca słońc, rozbłysłych na niebie, oddaje moc Jego potęgi. Teraz stałem się Śmiercią, niszczycielem światów”. To właśnie tymi słowami zaczerpniętymi z hinduskiego sanskrytu, profesor Robert Oppenheimer skwitował udaną próbę z bronią atomową w ramach projektu Manhattan. Dla części osób jest to jedynie niegroźne odwołanie do literatury, ale czy nie kryje się w tym coś więcej?

Starożytny indyjski epos „Ramayana” opowiada historię księcia Ramy, hinduskiego boga, który wyrusza na wyprawę w celu uratowania swojej żony Sity z rąk króla demonów Ravana. Jednym z głównych dowodów na rzeczywiste istnienie owych postaci ma być tak zwany „most Ramy”. Długa na 48 kilometrów ścieżka łącząca Indie i Cejlon, którą zgodnie z legendami zbudowano na polecenie Ramy.

Jednak sam fakt istnienia tak imponującej konstrukcji nie jest aż tak ważny jak to co usłyszycie za chwilę. W trakcie lektury tej historii, natrafiamy na dość interesujący fragment, w którym zdaniem niektórych przedstawiona jest bomba atomowa, która została wykorzystana w działaniach zbrojnych tysiące lat temu. „(To była broń) Tak potężna, że mogła zniszczyć Ziemię w jednej chwili. Donośny odgłos, dym i ogień, a na jego szczycie siedzi śmierć”

W innej księdze o nazwie „Mahabharata” znajduje się kolejny tego typu tekst: „Gurkha lecąc w swojej szybkiej i potężnej wimanie wyruszył naprzeciw miastom Vrishis i Andhakas. Pojedynczy pocisk naładowany całą energią wszechświata. Olśniewająca kolumna dymu i ognia, błyszcząca siłą dziesiątek

tysięcy słońc, wzrosła w powietrze. Była to nieznana broń, Żelazny Piorun, gigantyczny posłaniec śmierci, który obrócił w pył wszystkich mieszkańców Vrishis i Andhakas”

Sanskryt opisuje nawet coś co odpowiada naszemu rozumieniu choroby popromiennej i jej profilaktyce. „Po kilku godzinach, wszystkie zapasy jedzenia były zarażone... by uciec od tego ognia, żołnierze rzucali się do strumieni by obmyć siebie i swoje wyposażenie”.

Pojawia się tu też kwestia słynnego miasta Mohenjo Daro, które również miało zostać unicestwione jako rezultat wojny dwóch bogów. W starożytnym hinduskim eposie „Mahabharata”, napisano, że przyczyną tej strasznej tragedii był potężny wybuch, który nastąpił po oślepiającym blasku „światła bez dymu”. Potężna ilość ciepła doprowadziła do wrzenia otaczającą wodę, a „ryby wyglądały jak spalone”. Ruiny tego miasta w okolicy rzeki Indus zostały znalezione dopiero w 1922 roku.

Odkrycia na miejscu potwierdziły, że rzeczywiście doszło tam do opisanej w religijnym tekście nieznanej nam katastrofy. Wykopaliska pozwoliły odkryć stopione skały, ślady ognia i niezwykle potężnego wybuchu. Właściwie wszystko w promieniu kilometra zostało całkowicie zniszczone. Wszystkie budynki w mieście zostały promieniście zmiecione. Położenie szkieletów wskazywało na to, że przed śmiercią ludzie ci spokojnie spacerowali ulicami miasta.

Teorie zgodnie z którymi inna, bardziej rozwinięta cywilizacja istniała niegdyś na naszej planecie istnieją już od dawna. Jedni sądzą iż poprzednia ludzka kultura została zniszczona przez jakiś konflikt, który miał miejsce tysiące lat temu a technologia ludzi została wyzerowana. Inni uważają, że ludzie byli niegdyś niewolnikami pozaziemskich istot, które mając słabo rozwinięte ludy tajemnicami rozwiniętej technologii stali się ich bogami.

Brzmi to szczególnie ciekawie gdy zdajemy sobie sprawę z

istnienia fenomenu tak zwanego kultu cargo. Konkretnie chodzi o rzeczywiste zdarzenie, gdy to tubylcy z jednej z wysp Melanezji na Pacyfiku, którzy nie mieli nigdy styczności z białymi ludźmi byli wstrząśnięci, gdy zobaczyli nadlatujący wodnopłat, z którego wysiedli odziani dziwnie ludzie o białej skórze. Potem biali odlecieli a gdy po jakimś czasie wrócili okazało się, że na wyspie rozkwita nowa religia, której początek dała właśnie ta pierwsza wizyta samolotu transportowego. Tubylcy zaczęli budować samoloty z patyków i trzciny, przy czym od razu dobudowali ideologię do tego, czego nie rozumieli.

Czytając tego typu teksty nie sposób nie zrozumieć, że ci ludzie mogli doświadczać czegoś podobnego. Pojazdy antygrawitacyjne to tylko początek, jeśli bowiem relacje zawarte w Mahabharacie i innych tekstach sanskryckich są zgodne z prawdą, to technologia z jaką mamy tu do czynienia pozostaje poza naszym zasięgiem conajmniej przez kilka następnych stuleci. Warto w tym momencie wspomnieć, że technologią wiman oraz „żelaznych piorunów” zainteresowali się również naziści. Dzięki podróżom do Tybetu nazistowskiego towarzystwa Vrili, Niemcy mieli tworzyć pojazdy o kryptonimie Haunebue, nad którymi eksperymentowano rzekomo w Górach Sowich. Oczywiście temat ten jest mocno dyskusyjny, a wszelkie ślady po planach niemieckich naukowców zniknęły bez śladu. Jednak jeśli traktowali oni tą kwestię z tak dużą dozą powagi to na pewno musieli mieć ku temu powód.

Autorstwo: M@tis

Na podstawie: Ewao.com

Źródło: InneMedium.pl